

Reformator w krainie stabilności

Piotr Pogorzelski

Wiktor Janukowycz przywraca stare kadry z czasów Leonida Kuczmy. Wystarczy wymienić premiera Mykołę Azarowa, polityka żywcem wyjętego z radzieckich wydań wiadomości Wriemia, czy znanego z antyukraińskich wypowiedzi Dmytra Tabacznika. Co w tej grupie oznacza obecność Serhija Tihipki?

Tihipko jest właściwie jedynym członkiem rządu o liberalnych poglądach i reformatorskich zamierzeniach. Zadbali o to prezydent Wiktor Janukowycz i premier Mykoła Azarow. Ukraiński rząd jest tworem koalicji „Stabilność i reformy”. O ile jednak pierwsze słowo w nazwie sojuszu Partii Regionów, komunistów, Bloku Łytwyna oraz pojedynczych deputowanych z Naszej Ukrainy i Bloku Julii Tymoszenko ma mocne uzasadnienie, o tyle druga część nazwy koalicji może się odnosić tylko do Tihipki. Mykoła Azarow to polityk nieskłaniający się ku reformom, ministrem gospodarki został zaś wspierany przez komunistów Wasyl Cuszko. W ostatnim rządzie Wiktora Janukowycza był szefem MSW i zapisał się w ukraińskiej historii jako pierwszy minister wykorzystujący siły porządkowe do walki politycznej. Z gospodarką miał coś wspólnego tylko na początku kariery, gdy był ekonomistą, a potem dyrektorem kołchozu imienia Siergieja Łazo; swego czasu był też wiceszefem kołchozu Postęp pod Odessą. Wasyl Cuszko jest też znany jako zwolennik wprowadzenia podatku od bogactwa. Właśnie z nim ma współpracować Serhij Tihipko jako wicepremier do spraw ekonomicznych.

Mówi jak pragmatyk...

Tihipko to polityk wyjątkowo pragmatyczny. W pierwszej turze ostatnich wyborów prezydenckich poparło go 13 procent głosujących, przede wszystkim ludzie z wielkich miast, aktywni przedsiębiorcy, inteligencja. Ten wynik dał mu trzecie miejsce, co powszechnie uznano za wielki sukces.

„Podziały kraju na poziomie przedsiębiorców, nauczycieli, lekarzy to mity. Łączy nas wojna z biedą. I jest tylko jedna różnica: jedni jadą pracować do Rosji, a drudzy do Europy Zachodniej” – mówił w jednym z wywiadów Serhij Tihipko. W kampanii

wyborczej podkreślał, że regiony powinny same wybierać swój oficjalny język, a także samodzielnie wspierać – jeśli zechcą – kulturę rosyjską. Kultura ukraińska miałaby otrzymywać pomoc z budżetu centralnego. Mimo że w rządzie Tihipko ma się zajmować także integracją europejską, sam wielokrotnie przyznawał, że wejście do Wspólnoty pozostaje perspektywą długoterminową, przy czym Rosję widzi jako wielki rynek zbytu. Podobnie jego zdaniem wygląda kwestia Floty Czarnomorskiej stacjonującej na Krymie. Jeżeli Moskwa zaproponuje „realną cenę”, dlaczego nie pozostawić Floty po 2017 roku? O pragmatyzmie Tihipki świadczy także sprawa utworzenia rosyjsko-ukraińsko-unijnego konsorcjum, które miałoby kontrolować system gazociągów. Tihipko nie ma nic przeciwko, jeżeli tylko Ukraina miałaby pakiet kontrolny. Opowiada się też za liberalizacją importu produktów spożywczych. Jego zdaniem, doprowadzi to do upadku niektórych ukraińskich producentów, ale – jak sam mówi – „jeżeli producent jest nieefektywny, to dlaczego emeryt ma do niego dopłacać?”.

Tihipko nie ma mocnej pozycji ani w rządzie, ani w koalicji, nie ma także klubu parlamentarnego, który mógłby wspierać jego działania.

Pierwsze pytanie, które pojawiło się po nominacji Serhija Tihipki na stanowisko wicepremiera, brzmiało: dlaczego lider partii Silna Ukraina, który ma tak liberalne i pragmatyczne poglądy, zdecydował się na dołączenie do konserwatywnego rządu Mykoły Azarowa? Drugie jest niemniej ciekawe: dlaczego prezydent zdecydował się zatrudnić go w rządzie? Większość politologów jest bowiem przekonana, że nie jest to Rada Ministrów Mykoły Azarowa, a raczej Wiktora Janukowycza. Ponieważ te dwa pytania są ze sobą powiązane, postaram się na oba odpowiedzieć.

... i jak reformator

Politolog Wołodimir Fesenko wielokrotnie powtarzał jedną ze swoich ulubionych tez o tym, czego Wiktor Juszczenko mógłby się nauczyć od Wiktora Janukowycza: nowy prezydent nigdy nie zapomina o ludziach, którzy kiedyś dla niego pracowali. Serhij Tihipko był szefem sztabu wyborczego lidera Partii Regionów w 2004 roku i mimo że uciekł po pierwszej turze, jak widać zasłużył na zaufanie Wiktora Janukowycza. Ten stosunkowo młody ekonomista, który od 1991 roku budował ukraiński sektor bankowy, w latach 1994-1997 był doradcą Leonida Kuczmy. Za jego kadencji był także przez dwa lata prezesem Narodowego Banku Ukrainy. Tihipko i Janukowycz dobrze się znają.

Oprócz wątku nostalgicznego, jest też wątek pragmatyczny, dający zarazem odpowiedź na pierwsze pytanie: zapraszając Serhija Tihipkę do rządu, Wiktor Janukowycz zneutralizował potencjalnego konkurenta. Wszak początkowo mówiło się o liderze Silnej Ukrainy jako o „kandydacie technicznym” Julii Tymoszenko, który

miał odebrać głosy liderowi Partii Regionów na wschodzie i południu kraju. Wciąż trudno jednak jednoznacznie odpowiedzieć, dlaczego Tihipko zgodził się pracować w rządzie Mykoły Azarowa.

Czytając, słuchając i oglądając wystąpienia Serhija Tihipki, można dojść do wniosku, że jego jedynym celem jest przeprowadzenie reform. Już po wyborach wielokrotnie zapewniał, że chce wejść do historii jako reformator. „Powinny być takie re-

„Reforma” to chyba najczęściej wymieniane i odmieniane przez Serhija Tihipkę słowo, choć jeszcze nic nie zrobił.

formy jak w Polsce, ludzie powinni pocierpieć kilka lat, żeby potem było lepiej. W Polsce (w czasie ostatniego kryzysu – przyp. aut.) nie było spadku PKB, nie wzrosły ceny, istnieje system ubezpieczeń społecznych” – mówił Serhij Tihipko w wywiadzie dla telewizji TVi. „Jesteśmy biedni, bo boimy się zmian. Żadna firma, żadne państwo nie może wyżyć, nie zmieniając się” – powiedział rozmowie z Sawikiem Szusterem w kanale Ukraina. W jednym z artykułów pisał o stworze-

niu dobrych warunków dla rozwoju klasy średniej i przypominał, że małe i średnie przedsiębiorstwa bywają kontrolowane przez osiemdziesiąt pięć różnych instytucji, a liczba wszelkich możliwych podatków sięga dziewięćdziesięciu. Tihipko chciał też odejść od populizmu w polityce społecznej: podnieść wiek emerytalny, zmienić system ulg, przestać dopłacać do gazu sprzedawanego osobom prywatnym, a pomagać w płaceniu rachunków tylko najbiedniejszym. Słowo „reforma” było chyba najczęściej wymienianym i odmienianym przez Serhija Tihipkę.

Ale co zrobi?

Zaproszenie Tihipki do rządu odwołującego się w nazwie do reform było konieczne dla jego legitymizacji. Tutaj interesy obydwu stron się zbiegają. Pytanie tylko, w jakim stopniu Tihipce uda się zrealizować plany. Jeszcze przed drugą turą wyborów krytykował za populizm zarówno Wiktora Janukowycza, jak i Julię Tymoszenko. Podkreślał, że nie chce obiecywać złotych gór, a proponować realne rozwiązania. Jednak w rządzie od razu pokazano mu jego miejsce, zarówno w przerośni, jak i dosłownie. Po pierwsze, postarano się pozbawić go zwolenników w najbliższym otoczeniu, zwolniono bowiem ze stanowiska kierownika Państwowego Komitetu Regulowania i Przedsiębiorczości bliską mu Ołeksandrę Kužel, a na jej miejsce powołano znanego ze skandalicznych wypowiedzi i pozycjonującego się jako liberała Mychajła Brodskiego. Mimo że wicepremier będzie zajmował się prywatyzacją, na czele Funduszu Majątku Państwowego stanął także nienależący do otoczenia Tihipki Ołeksandr Rabczenko. Tihipce przydzielono gabinet na piątym piętrze, a najbardziej prestiżowe pokoje znajdują się dwa piętra wyżej, tam, gdzie urzęduje szef rządu.

Wszystkie te mniej lub bardziej znaczące czynniki mogą spowodować, że Serhij Tihipko nie zrealizuje obietnic. Wicepremier nie ma bowiem mocnej pozycji ani w rządzie, ani w koalicji, nie ma także klubu parlamentarnego, który mógłby popierać jego działania. Co więcej, koalicja została utworzona głównie przez Partię Regionów, Blok Łytwyna i komunistów – ci ostatni od wielu lat przekonują, że jedyna reforma potrzebna Ukrainie to powrót do czasów ZSRR. Taki układ sił oznacza, że stanowisko wicepremiera może stać się jedynie pozbawionym pełnomocnictw symbolem.

Trzaśnie drzwiami?

Według politologa Wołodymyra Fesenki, Tihipko może jednak wykorzystać rząd do propagowania swojej postaci w mediach. Na tle konserwatywnego i niezbyt medialnego Mykoły Azarowa wypadnie korzystnie jako rzecznik reformatorów, nawet jeśli do żadnych proponowanych przez niego zmian w gospodarce nie dojdzie.

– Proszę sobie przypomnieć, że właśnie dzięki działalności w rządzie Julia Tymoszenko zmieniła swój wizerunek i zwiększyła poparcie dla siebie – podkreśla Fesenko. – Najważniejsze, aby pokazać się jako reformator, opowiedzieć o planach. Jeśli nic z nich nie wyjdzie, dalej też można skorzystać z doświadczenia byłej premier. Trzasnąć drzwiami i powiedzieć: chciałem, starałem się, ale mi nie pozwolili.

Z podobnego rozwiązania skorzystała kiedyś Inna Bohosłowska, która pracowała w pierwszym rządzie Wiktora Janukowycza. Głośne wyjście z rządu to dobry sposób na zwrócenie na siebie uwagi.

Politolog Kost Bondarenko dodaje, że zapewne tak się stanie, bowiem w najbliższym czasie trudno spodziewać się na Ukrainie jakichś reform.

– Wątpliwe, abyśmy w 2010 roku byli świadkami jakichś zmian. Będą deklaracje, nie realne działania. Nawet Międzynarodowy Fundusz Walutowy nie może zmusić Ukrainy do przeprowadzenia reform – zaznacza.

Premier Mykoła Azarow widzi tylko jedno wyjście z kryzysu: administracyjne sterowanie gospodarką. Dopiero gdy sytuacja gospodarcza się poprawi, będzie można mówić o ewentualnych reformach. Zdaniem Kosta Bondarenki, Serhij Tihipko wykorzysta ten czas na rozwój swojego projektu politycznego – partii Silna Ukraina.

W opozycji jednak ciasno

Czy Serhij Tihipko miał lepsze wyjście, niż zatrudnić się u Mykoły Azarowa? Po tym, jak Rada Najwyższa anulowała majowe wybory lokalne, politycy „nowej fali”, do których zalicza się Tihipko, znaleźli się w trudnym położeniu. Jak mówi dnipropropietrowski politolog i dziennikarz Jurij Rajchel, wybory lokalne były ogromną szansą dla

Tihipki czy Arsenija Jaceniuka. Miał to być wstęp do przedterminowych wyborów parlamentarnych, których ogłoszenie prognozowano nad Dnieprem. Do nowej Rady Najwyższej, według wszelkich sondaży, weszłyby co najmniej dwie nowe siły polityczne: Front Przemian Arsenija Jaceniuka i właśnie Silna Ukraina Serhija Tihipki. Odwo-

Tihipko musi wyjść z cienia obecnej koalicji, inaczej rozplynie się w masie mdłych urzędników drugiego planu i na nim pozostanie.

łanie wyborów lokalnych oraz błyskawiczne powołanie koalicji spowodowało pauzę elektorálną. Politycy musieli znaleźć sobie zajęcie. Zdaniem Wołodymyra Feseni, pozycja Tihipki w rządzie jest i tak o wiele lepsza niż sytuacja Arsenija Jaceniuka, który będzie się zajmował głównie walką o przywództwo w opozycji. Rajchel zwraca uwagę, że obserwując wahania ratingów obu polityków, będziemy mogli zaobserwować, które rozwiązanie jest zdaniem Ukraińców lepsze. Na razie Arsenij Jaceniuk spotyka się z oskarżeniami, że ma odgrywać

rolę „kieszonkowej opozycji”. Lider Frontu Przemian bryluje w mediach (w tym w programach telewizji Inter, powiązanej z mającą obecnie największy wpływ na Wiktora Janukowycza grupą Dmytra Firtasza), opowiadając o swojej przyszłej działalności opozycyjnej. Tłumaczy, że powołanie jednego sojuszu opozycyjnego, jak chciałaby Julia Tymoszenko, jest wygodne dla władzy, bo ułatwia jej porozumienie się ze swoimi przeciwnikami. „Opozycja nie powinna walczyć ze sobą. Jej główne zadanie to być w opozycji do władzy” – podkreślił w jednym z wywiadów Arsenij Jaceniuk. Zapowiedział, że nie ograniczy swojej działalności do Rady Najwyższej, lecz będzie współpracował z partiami pozaparlamentarnymi i organizacjami pozarządowymi. Jego zdaniem opozycja powinna działać zdecydowanie, ale odpowiednio argumentować swoje kroki, nie wpadać w populizm i krytykanctwo. Tak też przyszłość Arsenija Jaceniuka widzą politolodzy. Przewidują, że będzie to pragmatyczna, umiarkowana opozycja, wygodna dla ugrupowania władzy Partii Regionów, choć nie dojdzie do bezpośredniej współpracy, gdyż każdy taki fakt stałby się argumentem w rękach przeciwników politycznych Arsenija Jaceniuka, przede wszystkim Julii Tymoszenko.

– Niby będzie to dla niej alternatywa, ale jasne jest, że w ten sposób Arsenij Jaceniuk gra po stronie Partii Regionów – podkreśla Kost Bondarenko.

Taką wersję może potwierdzać sielankowy przebieg marcowego spotkania prezydenta z przewodniczącym Frontu Przemian, na którym Jaceniuk poinformował o przejściu do opozycji i odrzuceniu propozycji wejścia do nowej Rady Ministrów (prawdopodobnie chodziło o stanowisko wicepremiera lub nawet szefa rządu). Wiktor Janukowycz wyraził nadzieję, że będzie to konstruktywna opozycja i podziękował za zrozumienie, jak ważna jest konsolidacja władzy i opozycji w czasie walki z kryzysem gospodarczym. Taka deklaracja dla 7 procent zwolenników Jaceniuka, z których większość mieszka na zachodniej Ukrainie, może być dla młodego polityka pocałunkiem śmierci.

A może zostanie?

Serhij Tihipko o wiele trafniej ocenił oczekiwania wyborców. Jego zwolennicy, czyli 13 procent głosujących w pierwszej turze wyborów, to osoby pochodzące ze wschodu i południa kraju. Tamtejsza mentalność jest wyjątkowo pragmatyczna, ideologia odgrywa w niej drugoplanową rolę. Te osoby rozumują w następujący sposób: po co Serhij Tihipko ma czekać, aż ktoś zaproponuje mu wyższe stanowisko? Niech już teraz bierze się do roboty, nawet jako wicepremier. Zimowe wybory prezydenckie pokazały też, że na Ukrainie nie ma obecnie zapotrzebowania na polityków realizujących się w konfliktach. Świadczy o tym chociażby porażka Julii Tymoszenko. Ukraińcy mają dosyć ciągłych sporów, które mogli obserwować przez pięć lat rządów Wiktora Juszczenki. Obecnie pojawiło się zapotrzebowanie na wspólne działania prezydenta, Rady Ministrów i parlamentu. W ten kontekst doskonale wpisuje się właśnie Serhij Tihipko. Nie lansuje się, w wydaniach wiadomości pojawia się jako polityk realizujący konkretne zadanie: wznowienie współpracy z Międzynarodowym Funduszem Walutowym. Kwestia reform zeszła na razie na drugi plan, wicepremier nic jednak nie mówi o rezygnacji ze swoich projektów. Opierając się na przytoczonych wyżej opiniach politologów, można dojść do wniosku, że po pewnym czasie Serhij Tihipko wyjdzie z cienia i przypomni o swoich reformatorskich zamiarach. Niezależnie od tego, czy zostaną one zrealizowane, czy nie, musi to zrobić. W przeciwnym razie rozplynie się w masie mdłych urzędników drugiego planu i zapewne na nim pozostanie.

Na razie kroki Serhija Tihipki muszą się Ukraińcom podobać, bo jeśli wierzyć związanej z Partią Regionów pracowni socjologicznej Research and Branding Group, poparcie dla Silnej Ukrainy wyniosło w marcu 10 procent, czyli o 3 procent mniej niż wynik wyborczy jej lidera w pierwszej turze. Są to jednak zmiany w granicach błędu statystycznego, mogą też wynikać ze sposobu przeprowadzania sondażu: badanym podano jedynie nazwę partii, bez nazwiska lidera. Jednocześnie wicepremier ma ogromne poparcie społeczne, sprawiające wrażenie zadatku. Prawie 60 procent badanych pozytywnie ocenia jego działania, a jedynie 12 procent określa je negatywnie, choć tak naprawdę Tihipko nic jeszcze nie zrobił... ❄

Piotr Pogorzelski jest korespondentem Polskiego Radia w Kijowie.